11. CZESTOCHOW A, DNIA 17 MARCA 1935 ROKU. ROK X.

Wchodzę do Ciebie jako Gość Twój serdeczny!

Niedziela

Ilustr. Tygodnik Katolicki Diecezji Częstochowskiej

Nie niszcz mnie, przeczytaj, podaj drugiemu!

PRZEDPŁATA: kwartalna 1.30 zł, pod opaską 1.80 zł., zagranicą 3 zł.

Cena pojedyńczego egzempl. 10 gr. Ogłoszenia: 40 gr. za wiersz milim.

SZANUJ KAŻDĄ PRACĘ!

(Na dzień św. Józefa patrona rzemieślników i robotników).

Na obrazach malarze często przed stawiają św. Józefa w pięknych sza tach o miękkich fałdach, z wspaniałą, ładnie ułożoną brodą. Na tych obrazach wygląda św. Józef jak starszy jakiś pan, lecz nie ma żadnego podobieństwa ze skromnym, biednym rzemieślnikiem. **Obrazy te przedstawiają św. Józefa zupełnie fałszywie.**

Inni malarze lepiej zrozumieli św. Józefa, przedstawiają go przy war sztacie pracy; lecz też oni nie mogą pędzlem i farbami oddać tego wszystkiego, co nierozerwalnie jest złączone z postacią św. Józefa: pot, spływający po nim przy ciężkiej pracy, zapach żywiczny świeżego drzewa i przenikliwy zapach stolarskiego kleju.

A przecież **św. Józef jest świętym twardej pracy fizycznej i ciężko pracujących warstw społeczeństwa.**

Przez **całe życie borykał się, wal cząc ciężko o kęs chleba,** potrzebny do życia dla siebie i św. Rodziny, której był żywicielem.

Był pogardzony przez drugich, a jednak zawsze pełen radości.

Z pogodą w duszy i nieraz z miłym uśmiechem stał przy heblarce, chociaż krople potu występowały na czole.

Jego bluza robocza z pewnością nie była ani piękną, ani nową, a jego chropowate **ręce** także nie były podobne do delikatnych rąk, jakie ma na naszych obrazach, jest on bowiem świętym ciężkiej, twardej pracy fizycznej, świętym biednego ludu pracującego.

Jego przykład pokazuje, jak wy-



Św. Józef (19 marca).

soko należy cenić i czcić każdą pracę, jakiego szacunku jest godzien każdy pracownik, chociażby wykonywał najniższą pracę.

Nowocześni ludzie często mają w pogardzie ciężką pracę rzemieślnika i robotnika, marzą o wyższej karjerze dla siebie. Ciężka praca rąk nie godzi się z ich ambicją. Dlatego są stale niezadowoleni i czują się pokrzywdzonymi przez los, chociaż nikt z nich nie pochodzi z tak wysokiego rodu, jak św. Józef, potomek królewskiego rodu Dawida.

Mimo królewskiego pochodzenia św. Józef, pracując w pocie czoła na kawałek chleba dla siebie i świętej Rodziny nie szemrał na swój los: okazuje zawsze wielką pogodę ducha. Po pracy spędza wieczory w skromnem swojem ognisku domowem, w towarzystwie Matki Bożej i Dzieciątka Jezus. Te chwile należą do najszczęśliwszych jego życia.

Przykład jego niech nas uczy szanować każdą pracę i każdego pracownika, wypełniającego wiernie i sumiennie obowiązki swoje.

Św. Józef jest także wspaniałym i świetlanym wzorem **dla mężów katolików.** Troska i czujność ojcowska nad rodziną, miłość do dzieci, zgoda i wierność małżeńska, to najcenniejsze klejnoty w rodzinach katolickich. Świetlany wzór tych cnót znajdujemy u św. Józefa, stąd też stał się On **patronem rodzin chrześcijańskich.** Św. Józef jest wreszcie **patronem dzieci,** gdyż wskazuje im anielską cnotę czystości, oraz **patronem konających i dobrej śmierci.** Śmierć św. Józefa, pełna spokoju i szczęścia, pełna tęsknoty do Stwórcy, to nie lęk i obawa, ale triumfalny wjazd do Nieba jako nagroda za życie pełne cnót niebiańskich.

Dzisiaj ,gdy taka bieda na świecie, gdy kryzys, nędza, bezrobocie odbiera wiarę ojcom rodzin, gdy ci ojcowie, często bez kawałka chleba, nie wiedzą co począć, jak sobie zaradzić, aby rodziny swe wyżywić i uchronić je od zwątpienia w Opatrzność Bożą, niech polecają swoje żale i bóle opiece tego możnego Orędownika i niech ufają, że znajdą w Nim gorącego Opiekuna.

Na niedzielę 2-ą Wielkiego Postu.

LEKCJA. 1 Tess. IV. 1—7.

Bracia! Prosimy i błagamy was w Panu Jezusie, abyście tak postępowali, jakoście się od nas nauczyli, jak macie postępować i Bogu się podobać, abyście się coraz więcej doskonalili. Wiecie bowiem, jakie przykazania dałem wam w imieniu Pana Jezusa. Albowiem to jest wolą Bożą, uświęcenie wasze: abyście się powściągali od porubstwa, aby każdy z was umiał ciałem swojem władać w czystości i uczciwości, nie zaś w namiętnej pożądliwości, jak to czynią poganie, którzy Boga nie znają; aby nikt nie dopuszczał się nadużyć i nie oszukiwał w jakiejkolwiek sprawie brata swego; albowiem Pan to wszystko karze, jakośmy wam już dawniej powiadali i zaświadczali. Bo Bóg nie powołał nas do nieczystości, ale do uświęcenia w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGELJA. (Mat. XVII, 1 — 9).

W on czas: Zabiera Jezus Piotra, Jakóba i jego brata, Jana, i prowadzi ich osobno, na górę wysoką. I przemienił się wobec nich: oblicze Jego zajaśniało, niby słońce, a szaty Jego stały się białe, jak śnieg. A oto ukazali się im Mojżesz i Eljasz, i rozmawiali z Nim. Piotr tedy przemówił w te słowa do Jezusa: „Panie, dobrze nam tu być! Jeśli chcesz, rozbijemy tu trzy namioty: dla Ciebie jeden, dla Mojżesza jeden i dla Eljasza jeden". A gdy jeszcze mówił, oto obłok świetlany osłonił ich, a oto z obłoku odezwał się głos: „Ten jest Syn mój miły, w którym mam upodobanie; Jego słuchajcie!" A usłyszawszy to uczniowie, upadli na twarz swoją, i zlękli się bardzo. Jezus tedy zbliżył się, dotknął ich i przemówił do nich: „Wstańcie, a nie bójcie się!" Podnieśli więc swe oczy, ale nie zobaczyli nikogo, prócz samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: „Nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn człowieczy zmartwychwstanie".

Ks. Biskup Dr. Teodor Kubina.

Z mej podróży apostolskiej wśród naszego wychodźtwa w Południowej Ameryce.

PRZEZ STEPY I BORY STANU RIO GRANDE DO SUL.

Rzut oka na kraj.

Guarany, gdzie przepędziłem kilka niezapomnianych dni wśród naszych rodaków, należy do najdalej na południe wysuniętego stanu Brazylji, Rio Grande do Sul. Stan ten ciągnie się od Atlantyku na wschodzie do wielkiej rzeki Uruguay na zachodzie, dzielącej Brazylję od Argentyny. Na przestrzeni przeszło 280.000 klm. kw. liczy on zaledwie 3 miljony mieszkańców, wówczas gdy Polska, obejmująca przestrzeń tylko o 100.000 klm. kw. większą, ma ich przeszło 32 miljony. Ileż tu jest wobec tego jeszcze miejsca dla ludzi. Ta myśl wciąż mi się narzucała podczas mojej podróży przez ten olbrzymi, a tak mało zaludniony kraj.

A ziemia prawie wszędzie jest urodzajna, klimat zdrowy, warunki życia pomyślne. Wszędzie ma się błogie poczucie nieograniczonej swobody. Wywołuje je niewątpliwie przedewszystkiem sam krajobraz, otwierający przed okiem człowieka wszędzie prawie nieograniczone horyzonty. Wprawdzie kraj jest górzysty, nigdzie jednak góry nie są tak wysokie, by przesłaniały widnokrąg.

Swoboda dla siebie i drugich.

Z przestrzeni ta swoboda przeniosła się w dusze ludzi, mieszkających na niej w borach i na stepach i wytworzyła w nich głębokie zamiłowanie wolności. „Libertade" — wolność, swoboda — to dla nich nie czczy frazes, ale treść życia. Żądają jej nietylko dla siebie, ale przyznawają i udzielają jej także innym. Stąd też na ogół tu, jak w całej wogóle Brazylji, nie istnieje dążenie do wynaradawiania obcych, którzy się tu osiedlili. Każdy ma prawo urządzenia sobie życia tak prywatnego jak społecznego, jak mu się podoba, oile tylko sam szanuje swobodę innych, ich zwyczaje i obyczaje, jak oni to czynią.

Swobodny rozwój życia polskiego.

Nie dziw, że w takich warunkach nasze wychodźtwo, jak zresztą wychodźtwo każdego innego pochodzenia, miało i dotąd ma wszelkie możliwości nietylko zachowania, ale pełnego rozwoju swego właściwego ducha i kształtowania według niego swego życia. Z tej swobody nasze wychodźtwo gorliwie i umiejętnie korzystało i stworzyło tu, zanim jeszcze Polska zmartwychwstała, przepiękną nową Polonję, stworzyło własne polskie kościoły i szkoły, polskie stowarzyszenia i domy ludowe, zachowało swoją wiarę i mowę, swoje zwyczaje i obyczaje. Gdyby nie przyroda, całkiem inna jak u nas, to objeżdżając poszczególne osiedla naszego wychodźtwa, mógłbym mieć wrażenie, jakgdybym nie znajdował się w Brazylji, ale na pięknej polskiej wsi. Nieraz faktycznie zdawało mi się, jakobym nie wizytował wychodźtwa na dalekiej od ojczyzny obczyźnie, ale znajdował się na wizytacji pasterskiej w mej własnej diecezji, w Polsce.

Życzliwość społeczeństwa i władz.

Wobec tego misja moja podniesienia ducha wiary i polskości wśród wychodźtwa naszego i wzmocnienia jego łączności ze starym krajem nie napotykała właściwie na większe trudności. Wszędzie znajdywałem w duszach naszego ludu najpodatniejszy grunt dla mej pra-

cy. Przytem w przeprowadzeniu mej misji wszędzie spotykałem się z najżyczliwszą pomocą, nietylko ze strony swoich, ale także ze strony społeczeństwa brazylijskiego, a przedewszystkiem ze strony władz stanowych.

W wagonie kolei brazylijskiej.

Gdy po ciężkiej drodze przez puszczę dnia 22-go listopada z Guarany samochodem dotarłem do pierwszej w tych stronach stacji kolejowej, San Angelo, znalazłem tu wygodny wagon salonowy, który do mojej dyspozycji na dalszą podróż oddał Interwentor, czyli Gubernator stanu Rio Grande do Sul, rezydujący w Porto Alegre. Był tam i salonik, luksusowo urządzony, i sypialnie, była kuchnia i jadalnia, a nawet łazienka, był murzyn-kucharz, który zawsze uśmiechnięty gotował nam świetne obiady, i drugi murzyn, który nas obsługiwał, a nad wszystkiem czuwał towarzyszący nam podczas całej podróży aż do Porto Alegre wysoki urzędnik kolejowy. To była naprawdę wielka usługa, jaką mi stanowe władze — rozumie się bezpłatnie — wyświadczyły. Niewiem, czyby inne państwo zdobyło się na podobną uprzejmość.

Postój w San Angelo.

San Angelo leży w stepie, jest typowem miasteczkiem kolonjalnem. Niedawno dopiero powstało, ale jako ważny punkt kolejowy szybko się rozwija. Przeważnie mieszkają tu Niemcy, jest atoli także kilkadziesiąt rodzin polskich (razem około 100 dusz). Oczywiście za mała to liczba, by można tu stworzyć osobną polską placówkę duszpasterską. Na dworcu wita mnie kilku rodaków, między nimi p. Pitas, pochodzący z Sosnowca, który tu założył fabrykę mebli, dobrze się rozwijającą. Także innym rodakom nieźle się powodzi.

Przyjazd do Ijuhy. — Warunki duszpasterskie.

Z San Angelo, gdzieśmy się tylko krótko zatrzymali, zaledwie by móc się powitać z rodakami, wyjechaliśmy już pociągiem, do którego przyczepiono nasz wagon salonowy, do Ijuhy. Jest to miasto municypalne — powiatowe — bardzo pięknie położone we wzgórzystej okolicy. Mieszka tu i na linjach, wychodzących z miasta, około 350 rodzin polskich.



J. E. Ks. Biskup Kubina przemawia przez radjo w Rosario (w Argentynie)

Ks. F. Gryglowicz. 24)

Na ziemi krwią męczeńską przesiąkłej

Pierwsza noc. — Nowa chłosta. — Dzień za dniem. — Odjazd w sąsiedztwo. — Oczekiwanie pod grozą. — Męczennicy. — Dzwon-pomnik. — Szukamy krzyża. — Las.

Naczelnik był wściekły, bo po całodziennem katowaniu nie znalazł się w parafji ani jeden, którychy chciał przeprosić popa i przyrzec chodzenia na prawosławne nabożeństwa.

Rozkwaterował więc kozaków po chałupach, a sam został w karczmie, gdzie kazał sobie przygotować miejsce do spania.

Unitom polecił się rozejść, zapowiedziawszy, by rano zgromadzili się wszyscy napowrót i by przez noc namyślili się z odpowiedzią, pamiętając ,co ich czeka jeszcze, gdyby nie chcieli usłuchać woli cesarza.

Tych, którzy o swoich siłach wracać już nie mogli, unici zabrali i zanieśli do chałup, by lekami domowemi pokrzepić ich i siły im wrócić. Czy mogli ich chociażby na łóżkach położyć? Łóżka musieli oddać żołnierzom! Przytulili się więc na barłogu... gdzie mogli. Ale nie narzekali. Modlitwy tylko unosiły się zewsząd do Boga, by dał im moc przetrwać.

Rankiem rozpoczęła się nowa chłosta. Znów nahajki świstały, i krew lała się jak wczoraj, znów następowały godzinne przerwy z pozostawieniem obnażonych „buntowników" na mrozie, gdy innym i w grubem futrze ciężko było wytrzymać. Naczelnika znów wściekłość pożerała, bo widział, że jego praca jest ciągle bezowocna.

I tak aż do wieczora.

A na trzeci dzień powtórzyło się to samo.

I na czwarty też.

I na piąty!

I na szósty!

Żaden z unitów nie zachwiał się w wierze, żaden nie przyrzekł popa przeprosić i chodzić na nabożeństwa prawosławne.

Siódmego dnia już i sam naczelnik Klimenko miał dość tego bezustannego pastwienia się nad ludźmi. Postanowił więc przerwać egzekucję i na kilka dni wyjechał z kozakami do wsi Osówki, o kilka zaledwie kilometrów odległej. Przed odjazdem jednak zapowiedział, że wróci niedługo i sprawę, którą rozpoczął, dokończy. Teraz zostawia im czas do namysłu...

Odszedł więc ku radości wszystkich.

Co robił w Osówce, witulińscy parafjanie tylko domyśleć się mogli. Gdy bowiem ktoś z nich chciał się tam dostać i wiadomości stamtąd nieść, natknął się na patrole wojskowe, które obstawiły wieś ze wszystkich stron, i zawróciły go do domu. Niewiadomo więc, skąd rozeszła się pomiędzy mieszkańcami Witulina wiadomość, że naczelnik Klimenko rozgłosił w Osówce, jako by oni już poddali się woli cesarza i wszyscy zapisali się na prawosławie.

Czekali więc na powrót Klimenki ze strachem, ale i dumą, że dotychczas wszyscy wytrwali. Gdy mówili o cierpieniach, zniesionych dla wiary świętej, wspominali sobie o tem, jak to Pan Jezus też był strasznie przy słupie biczowany. Myśli te łagodziły ich dolę i właśnie one dumą ich napawały. Czuli bowiem, że przez cierpienia stali się więcej podobni do umęczonego Chrystusa i przez to więcej Mu mili.

Klimenko jednak nie wrócił. Rozchorował się w Osówce i musiał stamtąd wracać do Janowa.

Na wieść o tem dziękczynne modły wzniosły się ku niebu. Zrozumiano, że sam Pan Bóg wdał się w

Na linjach istnieje siedem szkółek polskich. Niema tu natomiast ani polskiego kościoła, ani stałego duszpasterza polskiego. Od czasu do czasu dojeżdża tu dla zaspokojenia religijnych potrzeb wychodźców ks. wikarjusz z odległego od Ijuhy przeszło 100 klm. Guarany. Proboszczem rozległej parafji, liczącej przeszło 14 tys. dusz różnych narodowości, jest młody ksiądz włoskiego pochodzenia. Nie mogę wprost pojąć, jak on sam — bo niema żadnego pomocnika wikarjusza — może dać sobie radę z pracą duszpasterską, jakiej tak wielka parafja wymaga. A jednak — takie odniosłem wrażenie — religijne życie parafji jest dość wysoko rozwinięte, jest tu okazały kościół murowany, wygodna plebanja, istnieją różne bractwa i stowarzyszenia, szczególnie młodzieży, zbierającej się we własnym gmachu, są i zaczątki Akcji Katolickiej, jest i sierociniec prowadzony przez włoskie siostry.

Polacy w Ijuhy.

Mimo braku własnego polskiego duszpasterza nasi rodacy świetnie się tu trzymają. Stworzyli sobie w mieście blisko kościoła przepiękny, murowany Dom Polski, z dużą, gustowną salą i sceną, jakiego niejedno z naszych większych miast mogłoby im zazdrościć, a jak już wspomniałem, stworzyli i utrzymują na linjach siedem szkółek polskich. Nie dziw wobec tego, że duch polski tu jest mocny i żywy, że dzieci, choć tu urodzone, dobrze mówią po polsku.

Między rodakami w Ijuhy.

Na powitanie moje na dworcu zebrało się sporo rodaków, przeważnie poważnych kupców, rzemieślników i przedsiębiorców z miasta, a więcej jeszcze przybyło, szczególnie kolonistów z linji, do kościoła, gdzie odprawiłem dwukrotnie nabożeństwo, i na salę Domu Polskiego, gdzie zaraz po obiedzie odbyło się uroczyste przyjęcie, a wieczorem bardzo miła herbatka.

Byłem także w jednej polskiej kapliczce i w jednej polskiej szkółce na linjach. Na odwiedzenie innych niestety brakło mi czasu. Wszędzie, tak w mieście, jak na linjach, panował wzniosły, przemiły nastrój, wszędzie mogłem stwierdzić głębokie przywiązanie do wiary świętej i do miłej, niezapomnianej ojczyzny. Rodakom tak w mieście jak na linjach dobrze się powodzi. Niektórzy z nich dorobili się już poważnego majątku i odgrywają dużą rolę w życiu społecznem kraju. Do nich należy rodzina Pitasów, pochodząca z Zagłębia Dąbrowskiego. Ojciec ma już przeszło 80 lat, ale jest jeszcze ruchliwy, żywy, rozmowny. Dobrze jeszcze sobie przypomina Zagłębie nasze, które kilkadziesiąt lat temu opuścił. Jeden z jego synów, jak już wspomniałem, ma fabrykę mebli w San Angelo, drugi jest kupcem w Ijuhy, a trzeci wielkim przedsiębiorcą, a równocześnie ruchliwym działaczem w Katolickiej Akcji diecezji Santa Maria, do której Ijuhy należą.

Całe miasto wita ks. Biskupa.

Moim przyjazdem zainteresowali się nietylko rodacy, ale całe wogóle miasto. Przed kościołem witał mnie w imieniu biskupa, proboszcz, witały mnie katolickie stowarzyszenia brazylijskie, na prefekturze — nowym, pięknym gmachu — witały mnie władze municypalne. Nie władając jeszcze dostatecznie portugalskim językiem, dziękowałem im w języku włoskim, który tu jako podobny do portugalskiego, dobrze rozumieją. (c. d. n.)

RZĄD KEMAL PASZY W OBRONIE MORALNOŚCI.

Sprzedaż jedenastu pism paryskich szerzących zepsucie, została ostatnio w Turcji zakazana przez rząd Kemal Paszy. Rozporządzenie powyższe świadczy o trosce rządu tureckiego o poziom moralności społeczeństwa.

I u nas w Polsce przydałoby się zwrócenie baczniejszej uwagi na czasopisma francuskie, szerzące pornografję.

---

te sprawy i położył kres ich męczarniom. W duszach swoich tem bardziej więc postanawiali przetrwać mimo wszystko. Wierzyli, że Pan Bóg nie dozwoli im cierpieć ponad miarę.

Tymczasem zaczęli umierać ci z pośród nich, których najbardziej umęczono. Pięciu było takich. Oni są więc pierwszymi męczennikami swojej parafji.

Im to ku wiecznemu spokojowi będzie dzwonił ów dzwon świeżo poświęcony, który widzieliśmy na cmentarzu kościelnym w Witulinie i na którym zamiast imienia wyczytaliśmy napis: „Pax martyribus vitulinensibus" (Pokój męczennikom witulińskim). A dusze ich w niebie będą wstawiały się do Pana o błogosławieństwo dla ich rodzin, krewnych i dawnych sąsiadów, a także dla pracy kapłana, którego staraniem dzwon ów parafja ufundowała.

Podobał nam się ten dzwon. Widzieliśmy w nim najlepszy pomnik, jaki biedna parafja mogła wystawić swoim męczennikom.

Dzwoń więc, nowy dzwonie wituliński, Bogu na chwałę, a męczennikom twojej parafji ku pokojowi wiecznemu i przypominaj wszystkim o tamtych ciężkich, ale chwalebnych czasach, pobudzając dumę religijną narodu i jego przywiązanie do świętego katolickiego Kościoła!

Tyle więc dowiedzieliśmy się na plebanji w Witulinie od księdza proboszcza Pawła Zubko, młodego i zacnego kapłana. Niechaj mu Bóg szczęści w jego pracy i życiu. Jest to jeden z tych, którzy gorliwiej zajmują się sprawą przeszłości Podlasia i w pracy nad urabianiem dusz swoich parafjan sięgają po pobudki do tak niedawnej przeszłości.

Żegnamy miłego naszego gospodarza, dziękujemy za dobre słowo, a ja specjalnie za pożyczenie książki, którą zazdrośnie przyciskam do boku, i odchodzimy. Proboszcz odprowadza nas aż do dorożki.

Jedziemy. Jesteśmy zadwoleni, że nam się tak bardzo udała ta wizyta. Jeszcze raz przypominamy sobie, przeświadczenie, że Pan Bóg chciał, abyśmy się w tę drogę wybrali i sam nas teraz prowadzi. Czyż nie On bowiem podsunął nam myśl, aby z Białej jechać do Leśnej Podlaskiej dorożką, a nie koleją? Z pociągu nigdybyśmy Witulina nie oglądali i nigdybyśmy nie widzieli książki, która będzie dla nas wielką pomocą w poznaniu przeszłości Podlasia i w zrozumieniu wielu rzeczy, obok których przejechalibyśmy, wcale na nie nie zwróciwszy uwagi.

Przejeżdżamy przez wieś, która kiedyś była widownią barbarzyńskiego „nawracania". Karczmy, opisywanej w tamtych czasach, już nie ma. Szukamy oczami krzyża, przy którym schronił się nauczyciel prawosławny, uciekający z kluczami cerkiewnemi przed unitkami. Widzimy obok drogi krzyż wysoki, prosty, niedawno postawiony. To przecież nie tamten! Nieco dalej widzimy znów krzyż. I ten nie mógł stać w tamtych czasach, bo też jest zbyt nowy. Pewnie więc tamten krzyż stał na miejscu jednego z tych dwuch!

Minęliśmy wieś. Przejeżdżamy przez las ciemny i ponury. Może to resztka z tych lasów, w których zbierali się unici po nocach, gdy kapłan katolicki w przebraniu miał do nich przybyć, by dzieci im ochrzcić, małżeństwa pobłogosławić, spowiedzi świętej wysłuchać... Może to znów jedno z tych miejsc świętych, w ciszy i powadze przechowujących historję o polskich czasach katakumbowych, o Ofierze pod gołem niebem składanej w otoczeniu tłumów „opornych", modlących się tem żarliwiej, że pod grozą niebezpieczeństwa?...

c. d. n.

Wypadek bezbożnej śmierci.

Ten, co pisze te słowa, bawił na Łotwie, to jest w kraju na północ od Polski, nad Bałtyckiem morzem, którego część niegdyś do Polski należąca, nazywano Inflantami. Ten kraj niewielki, ale bardzo zasobny, zamieszkały po części przez katolików, ale w większej części przez protestantów i prawosławnych, doznał w roku 1920 podobnie jak Polska bolszewickiego najazdu. Opanowały niemal cały kraj okrutne hordy dzikich najeźdźców, którzy całej wogóle ludności ogromne wyrządzali krzywdy, ale przedewszystkiem pastwili się nad księżmi, nad katolikami i ich świętościami. Piszący to widział na własne oczy, jak nie przepuszczali nietylko kościołom, ale nawet leżącym oddawna w ziemi ciałom wiernych zmarłych. Wśród tych bezeceństw, które tak długo trwały, póki tych łotrów nie wypędzono z kraju, trafiło się takie zdarzenie, które może poświadczyć całe mnóstwo żyjących dotąd ludzi, co byli tej rzeczy bezpośrednimi widzami.

Było to w miasteczku, leżącem na południu Łotwy, już blisko litewskiej granicy, zwanem niegdyś Shhönberg, a dziś po łotewsku Sztejskal.

Kiedy wpadli do tego miasteczka bolszewicy, zakonników tam jeszcze nie było, po Jezuitach pozostał tylko piękny kościół. Ten kościół bluźniercy zbeszcześcili aż do grobów, a potem zebrawszy żyjących tam wiernych na rynku, zaczęli ich przekonywać, że bezbożnicy mają słuszność. Jeden z nich nie zadawalniając się wygadywaniem na Boga, zaczął najobrzydliwsze rzeczy wymyślać na Matkę Najśw., której obraz czczono w kościele. A kiedy tak nawymyślał i najszkaradniejsze rzeczy nabluźnił, nakoniec tak się odzywa do zebranego tam ludu:

„Przypatrzcie się i weźmie na rozum! Gdyby ta Marja wogóle istniała i gdyby coś mogła, to po tem wszystkiem, co ja w tej chwili powiedziałem, powinna mi chyba głowę urwać za karę. A tu nietylko milczy ,ale ja cały zdrowy i nic mi się złego nie dzieje! Zrozumiejcie więc, że wszystko, co wam księża mówią o jakimś Bogu i Jezusie i Marji, to tylko bujdy, w których niema ani krzty zdrowego sensu.

Gdy skończył to „kazanie", poszedł ryby łowić do pobliskiego stawu tak, jak to nieraz na wojnie praktykowano, t. j. z granatem ręcznym, który rzuca się w wodę, by hukiem ryby ogłuszyć, a potem gdy wypłyną z wody wybierać. Stanął nad stawem i zamachnął się, by rzucić granat, nagle w oczach wielu stała się straszna rzecz. Czy granat był zepsuty, czy też on źle sobie obliczył tę krótką chwilę, jaka dzielić powinna rzut od wybuchu, dość że granat eksplodował mu w ręku. Patrzą wszyscy, a tu za maleńką chwilę stoi człowiek bez głowy, a potem wali się jak kłoda na ziemię. Nie więcej jak kwadrans temu przechwalał się głośno, że Matka Boska powinna mu chyba głowę urwać za te bluźnierstwa, a on żyje, lecz widocznie był w niebie ktoś, co posłuchał jego bezbożnej przechwałki. Granat nie wyrządził mu żadnej innej szkody, tylko tak dokładnie głowę mu urwał, że sam tylko tułów runął na ziemię". (Głosy katolickie wrzesień 1934).

Echo z misji wśród Hindusów.

Przy Seminarjum Duchownem naszej diecezji w Krakowie, istnieje od dwóch lat Koło Misyjne, które prócz innych zadań, postanowiło sobie zawiązać kontakt z polskimi misjonarzami, by z jednej strony nieść im pomoc materjalną i duchowną, a zarazem też pogłębić swoje wiadomości misyjne. W tym celu Koło Misyjne rozesłało w grudniu ub. r. do pięciu samodzielnych polskich misyj t.j. OO. Jezuitom w Rodezji, OO. Franciszkanom w Japonii, Ks. Ks. Misjonarzom w Chinach oraz OO. Bernardynom na Sachalinie i do ks. J. Dzika salezjanina w Boliwji, ks. Józefa Rymy ze Zgrom. XX. Salezjanów na Madagaskarze, Br. Aleksandra Wanty z Zgromadzenia Słowa Bożego w Nowej Gwinei, ks. Augustyna Mośia z Zgrom. Słowa Bożego w Japonii, ks. Pawła Bazgiera w Indjach, ks. Tadeusza Wieczorka w Chinach, misjonarzy-polaków rozrzuconych po innych placówkach misyjnych — życzenia świąteczne z opłatkiem, a nadto do kilku książki i datki pieniężne. W odpowiedzi nadeszło już kilka listów z podziękowaniem za pamięć. Wpłynął między innemi do Koła list od polskiego misjonarza ze Zgromadzenia XX. Salezjanów pracującego w Arambakhamie, które leży w płd. części półwyspu hinduskiego w prowincji Madars Ks. Bazgier podaje krótką historję jednej ze

---

Pierre l'Ermite 90)

Jak zabiłam swoje dziecko

Powieść współczesna.
Przełożył z francuskiego W Weyssenhoff.

Wreszcie go uścisnął.

— Niech Bóg cię prowadzi, drogi chłopcze. Mam nadzieję wkrótce powitać cię z powrotem!

— Doprawdy?... ksiądz ma nadzieję...? — zawołał nagle Dominik.

— Wszystko jest możliwe dla tego, co chce, bo wówczas łaska Boska go nie opuści.

Dominik poprosił o błogosławieństwo i ukląkł na progu tej sali.

— Daję ci je z całego serca... Niech padnie na dobry grunt twojej duszy i niech nasz Chrystus i Pan zrobi je owocnem!

Odprowadził go przez kałuże dziedzińca, aż do drewnianej bramy, wychodzącej na nędzną uliczkę. Nastąpił ostatni uścisk... ostatnie i długie wstrząśnienie ręki. A potem, wrota zawarły się między nimi, tak ciężkie, jak wrota cmentarne, oddzielające niebo od ziemi.

Przez chwilę Dominik pozostawał nieruchomy w mroku ślepego przejścia... Trwoga chwytała go za gardło na myśl o opuszczeniu tych murów, których cień zdawał się go otaczać i przytrzymywać. Kiedyż, i w jakim toku myśl, zobaczy znowu patronat, gdzie przebył godziny tak głęboko szczęśliwe swego życia?...

W chwili, gdy z sercem ściśnionem, skierowywał kroki ku jaśniejszym bulwarom, odezwał się słabowity głos staruszki, która go poznała:

— Dobry wieczór, panie Dominiku!... spotkałam pana dwa tygodnie temu... ale wychodziłam z pralni i nie śmiałam się przybliżyć... Pan mnie może pamięta...? Jestem babką tego chłopaczka, którego pan wysłał swoim kosztem do kolonji letnich w Marmousets. Ach, gdyby pan wiedział, jak to miło pana spotkać!... Pan jest prawdziwym wysłańcem nieba!...

I w swych drobnych starych raczkach ściskała dłoń Dominika; miał nawet wrażenie, że ją pocałowała, tak jak kiedyś biedacy całowali pokornie ręce Chrystusa...

ROZDZIAŁ XXV.

Zaczęły się wagony salonowe i sypialnie, ekspresy europejskie, życie w hotelach — pałacach i na zbytkownych parowcach. Wyjazd z Marsylji o 11 rano, po zjedzeniu ryby w szafranie, mało pożądanej przez rodzinę, ale wymaganej przez stryja dla uwypuklenia wyższości jego preparatu. Przyjazd do Bastia, gdzie trzeba było zakupić muły, aby je odprzedać w Ajacio, przed wyjazdem do Tunisu.

Patronat zacierał się w pamięci prędko, już bardzo oddalony w tak krótkim czasie.

Przyszły następnie nieuniknione przygody, czasem wesołe, czasem nudne, ale pochłaniające umysł wspomnieniami za te wrażenia, jak sfora psów, goniły święte postanowienia, które pragnęły się jeszcze ratować.

Dominik dostał przewodnika, który miał zapalenie oczów od blasku korsykańskiego słońca, a może od

stacji misyjnych będących pod jego zarządem, mianowicie Arambakhamu.

Misja w Arambakhamie została założona w dość dziwnych okolicznościach. Mianowicie w r. 1909 dwaj misjonarze zabłądzili w tę okolicę, gdzie dzisiaj znajduje się wspomniana placówka misyjna i długo nie mogli znaleźć właściwej drogi. Aż wreszcie zmęczeni długiem bezowocnem poszukiwaniem usłyszeli świst lokomotywy, a idąc za tym głosem doszli do stacji kolejowej, skąd, mogli wrócić do swej placówki. Z wdzięczności za to cudowne ocalenie, misjonarze złożyli ślub zbudowania świątyni na tem miejscu, gdzie zabłądzili. Wykonanie tego planu natrafiało jednak na duże trudności, gdyż cała ziemia tej okolicy należała do Hindusów, którzy nie chcieli słyszeć o odstąpieniu ziemi nawet za wielką cenę. Wreszcie jednemu z misjonarzy ks. Ignacemu udało się kupić tyle ziemi, iż mógł założyć misję. Teraz ks. Ignacy mając już teren pod pracę, poświęcił się cały tej nowopowstałej placówce, której został kierownikiem. Zaraz na wstępie swej działalności sprowadził z Madrasu kilkanaście rodzin katolickich, by tutejsi poganie, mając żywy przykład, mogli łatwiej się nawrócić. Mimo wszelkich starań nie mógł ks. Ignacy nawrócić nikogo z Arambakhamu i bliższej okolicy; nawrócił dużo pogan, ale z dalszych okolic. Śmierć jednak z powodu ukąszenia przez węża przeszkodziła jego dalszej pracy. Po śmierci ks. Ignacego misja w Arambakhamie upadła; nikt nie interesował się nią, wszystko poszło w gruzy. Taki stan rzeczy trwał do 1928 r. kiedy do Arambakhamu przybył ks. Paweł Bazgier, autor niniejszego listu. Dzielnemu misjonarzowi udało się pomimo trudności podnieść upadłą misję tak, że wkrótce zakwitła nowem życiem. Zabrał się ks. Paweł przedewszystkiem do nawrócenia pogan będących w jego misji; ochrzcił przed dwoma laty trzydziestu a w tym roku znowu trzydziestu. Poganie wprost garną się do chrztu św., gdyż jak ks. Paweł pisze, niedawno cała osada zażądała od niego chrztu. Następnie założył nasz misjonarz w misji szkołę, która została uznana przez państwo i stoi na wysokim poziomie naukowym, skoro nawet inspektorzy niekatolicy ją chwalą. A teraz na zakończenie przytoczymy końcowe wiersze listu naszego autora, wiersze jasne, niewymagające żadnych uzupełnień, wskazujące zarazem cel, dla którego podaliśmy Wam, drodzy czytelnicy, sprawozdanie z tego listu.

Nasz misjonarz tak pisze: „Na zakończenie jedna prośba: pomagajcie jak możecie: my Polacy mamy dar do języków; charakter nasz podobny do Hindusów; lubimy pracować ale wszędzie brak nam pieniędzy — nie uwierzycie — ilebym mógł zrobić, mając mamonę. Módlcie się przynajmniej o dobrodziejów dla mnie".

Współpracujmy więc wszyscy z polskiemi misjonarzami, pracującymi nad nawracaniem naszych biednych współbraci, którzy są jeszcze pogrążeni w mrokach pogaństwa. Ostatniem poleceniem Chrystusa odchodzącego z ziemi były słowa — „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody". — My nie możemy iść na misje; wspierajmy je tedy jak możemy: modlitwą i datkami pieniężnemi. Te ostatnie można składać dla misjonarzy w Kole Misyjnem Częstochowskiego Seminarjum Duchownego w Krakowie. **Koło Misyjne.**



Uroczysta akademja w wielkiej sali Rady Miejskiej w Warszawie z okazji 13-ej rocznicy koronacji Jego Świątobliwości Ojca św. Piusa XI.

---

alkoholu lub też od obu tych przyczyn razem. Dał mu do użycia krople zwane „Hamamelis virginica", które znajdowały się w apteczce podróżnej matki. Czy to pomogło, czy co innego... ale nazajutrz przewodnik miał oczy w doskonałym stanie.

Przewodnik uznał Dominika za młodego, ale sławnego lekarza z Paryża; i zaraz wszędzie po drodze cisnęli się ludzie prosząc o konsultacje.

Razu jednego w Calanches de Piana stryj wieczorem przyszedł mu opowiedzieć, śmiejąc się do rozpuku, że słyszał jak oberżystka mówiła w kuchni:

— Co by to było za szczęście dla Piccioli, gdyby tej nocy miała swego małego przy sobie, póki ten młody doktór z Paryża nie odjechał...

— Mój Dominiku, śmiał się stryj, chociaż przyszły seminarzysta, musiałbyś chyba tam dotrzeć z rewolwerem w ręku!... Pamiętaj, że jesteśmy na Korsyce!... w kraju, gdzie nie żartują... w ojczyźnie gniewu i zemsty...

Gdy Dominik chciał wyjeżdżać, jeden z mułów stracił podkowę, u siodła pękła popręga... odgadł tu podstępną machinację przewodników i zmuszony był zostać, bo nie mógł zrobić inaczej. Na szczęście jednak Picciola się nie zjawiła.

Po dwuch tygodniach różnych przygód, wizja patronatu jeszcze więcej się zatarła. Dominik posyłał do księdza i do patronatu kartki z widokami, na których mało co miał do napisania... Doznawał prawdziwego wstydu śpiewając o słońcu tym biednym ludziom, mieszkającym w ciasnych ulicach na Montramartre. Pani Yholdy, tak osłabiona w Paryżu, że musiała pozostawać w łóżku, w sym pięknym apartamencie na Polach Elizejskich, tutaj znosiła całe dnie wielkiego zmęczenia fizycznego, jak młody człowiek; unosiła ją radość na widok syna oswobodzonego, wyrwanego z nienawistnych szponów księdza, nie będącego w możności prawie otrzymywania od niego listów.

Dominik, kwatermistrz nieustanny karawany, przyjeżdżał co wieczór na etap doszczętnie wyczerpany, a ten rodzaj życia nadawał się bardzo mało do ćwiczeń wewnętrznych, przepisanych przez księdza, a które przecie mogły go bronić i, kto wie! może uratować jego powołanie.

Opuszczono Korsykę jako zbyt zaśniedziałą, aby pożeglować do Tunisu... Był to czas adwentu i wielkich rekolekcyj kościelnych. Sławny kaznodzieja przemawiał w katedrze w Tunisie... Matka i stryj zabezpieczyli się, aby Dominik nie trafił ani na jedną konferencję.

Każdego dnia nastepowały przejażdżki po przez arabskie targowiska, wycieczki do wielkich i małych pamiątek, któremi usiana jest ta stara ziemia afrykańska, jak: Bardo, Kartagina, ruiny rzymskie całe przesiąknięte historją.

Na Boże Narodzenie pojechano na południe do Kairouan przez długi szlak piaszczysty, który za czasów rzymskich miał być przepyszną drogą, usianą pałacami, tonącymi w zieleni drzew cytrynowych i pomarańczowych.

c. d. n.

GOSPODARSTWO.

PRZYPOMNIENIE O BURAKACH PASTEWNYCH.

(Dokończenie).

Najodpowiedniejsza odmiana buraków.

Odmian buraków jest mnóstwo. Wartość ich jest różna. Nas interesuje zazwyczaj plenność i wymagania, jakie dana odmiana stawia rolnikowi. Otóż jedną z najplenniejszych, a zarazem najmniej wymagających odmian są buraki Ekendorfy żółte. Udają się one nawet na słabszych gruntach, a i na nieco mniej staranną uprawę są mniej czułe, niż inne odmiany. Ponieważ są one jednak dość wodniste, a wskutek tego trudne do przechowania do późnej wiosny, niektórzy rolnicy sieją oprócz Ekendorfów żółtych nieco i innych, drugiej, jakiejś twardszej odmiany, jak naprzykład półcukrowych. Wymagają one jednak dobrej ziemi i często w tych warunkach, w których Ekendorfy jeszcze się udają, one zawodzą. Zresztą Ekendorfy w dobrze założonym i zaopatrzonym kopcu też się względnie długo dadzą przechować. Dlatego też może lepiej, zwłaszcza na ziemiach słabszych, nie szukać innych odmian, lecz pozostać przy Ekendorfach. Dobrzeby zaś było robić w poszczególnych gospodarstwach małe doświadczenia z innymi odmianami, ale na małej ilości, naprzykład na jednej — dwuch grządkach.

Siew w redliny czy płaski?

Czy siać w redliny czy na płask, to zależy od jakości ziemi i od kultury, w jakiej się ziemia znajduje. W mniejszych gospodarstwach naogół więcej sieją buraków w redliny. Uprawa buraków sianych w redliny jest nieco łatwiejsza. Trzeba jednak uważać, aby nie robić redlin wysokich, bo wysokie redliny na ziemiach lekkich nadmiernie wysychają, co jest szkodliwem. Wogóle, na ziemiach lżejszych zalecałbym raczej uprawę płaską, a jeżeli już miałyby być siane buraki w redliny, to te redliny powinny być jaknajmniejsze, ot tylko, żeby je znać było.

Mając wyciągnięte redliny, puszczamy wzdłuż redlin lekki wał drewniany, aby powierzchnię redlin wyrównać. Po przywałowaniu środkiem redlin robimy płytkie rówki, najlepiej tylcem grabi, jeżeli chcemy siać buraki rzędem. Drugi robotnik idzie za tym, co robi rówki, i w owe świeżo zrobione rówki równomiernie sieje nasienie buraczane. Trzeci, tuż za nimi postępujący, zgarnia z powrotem do rowów ziemię i w ten sposób przykrywa świeży zasiew. W razie braku ludzi do roboty może wszystkie te trzy roboty uskutecznić nawet jeden człowiek. Najpierw porobi rówki, później zasieje nasienie, a wreszcie poprzykrywa świeży zasiew. Po skończeniu siewu należy jeszcze raz ten świeży zasiew przywałować już nieco cięższym wałem. Wgniecie on nasienie lepiej w ziemię, a równocześnie zwiększy podsiąkanie wilgoci z głębszych warstw roli i w ten sposób wschody będą wcześniejsze i równiejsze.

Siew kupkowy.

Ponieważ buraki pozostawiamy dość rzadko w rzędach, więc też możemy je i siać nieprzerwanym rzędem, ale kupkami, w pewnych odstępach, tak jak buraki będą później róść w rzędach. Odległość rzędów powinna wynosić przynajmniej 50 centymetrów. Ponieważ w rzędach buraki nie powinny być gęściej jak co 20 centymetrów, a na dobrej ziemi i przy dobrej uprawie i obfitem nawożeniu, to i rzadziej, naprzykład co 25 a nawet i 30 centymetrów, więc na przywałowanych redlinach robimy w odpowiednich odstępach znaki, a później w wyznaczonych miejscach wbijamy w to miejsce gracke, czy jakieś inne podobne narzędzie (motykę naprzykład) i nie wyjmując z ziemi, podnosimy nieco, aby między gracką a ziemią powstał niewielki otwór, taka jakby szpara, w którą puszczamy kilka nasion buraczanych. Później gracke wyjmujemy, ziemia opada i przykrywa wrzucone do tego otworu nasiona, a my jeszcze je ręcznie przyklepujemy i idziemy dalej.

Siew kupkowy jest polecenia godnym z tego względu, że wychodzi przy nim znacznie mniej nasienia, a później jest znacznie mniej roboty z przerywaniem. Trzeba jednak wówczas odrazu dać dość duże odległości między temi kupkami.

Po zasianiu buraków i po ich przywałowaniu, czuwać należy, aby nam się pole nie zeskorupiło, coby nam się łatwo przytrafić mogło, zwłaszcza na nieco lepszych ziemiach, gdyby zaraz po siewie przyszły większe deszcze. W takim wypadku należy kruszyć skorupę, burak ma bowiem dość delikatny kiełek i pozostawiony sam sobie, mógłby nie przebić skorupy, jaka się utworzyła i nie wzejść. Takie kruszenie najłatwiej wykonać, idąc wzdłuż redlin i uderzając tylcem gracki lub motyki po obu stronach redliny. Ziemia na redlinie od takich uderzeń popęka, a buraki ładnie i równo powschodzą.

O dalszych zabiegach pielęgnacyjnych napiszemy nieco później, we właściwym czasie. Tutaj jeszcze zaznaczymy, że ziemię trzeba utrzymywać niezmiernie czysto. Burak nie lubi chwastów i zachwaszczenie pola bardzo ujemnie odbija się na plonach. To też gdybyśmy zauważyli, że rzucają się na pole buraczane chwasty, należy je tępić, jak tylko zaczną wschodzić, a nie dać się nigdy chwastom zazielenić, lecz tępić je jaknajwcześniej.

Dr. Otolski.

Z życia naszej diecezji.

Co słychać w Częstochowie.

W każdy pierwszy piątek miesiąca odbywa się w kaplicy SS. Zmartwychwstanek w Częstochowie godzinna adoracja Najśw. Sakramentu przez miejscowe duchowieństwo. Program nabożeństwa obejmuje odpowiednie rozważanie, modlitwy i błogosławieństwo Najśw. Sakr.

Wspólne te adoracje odbywane już od dłuższego czasu zyskały niezmiernie życzliwe przyjęcie ze strony całego duchowieństwa częstochowskiego, które po trudach pracy duszpasterskiej gorliwie korzysta ze świętych chwil, spędzonych razem u stóp Mistrza.

...w dniu 7 marca odbyło się w Częstochowie doroczne walne zebranie członków Samopomocy duchowieństwa diecezji częstochowskiej, z udziałem Najd. Arcypasterza. Celem organizacji jest udzielanie pomocy materialnej członkom, jak również troska o zaopatrzenie emerytalne na wypadek niezdolności do pracy. Dziełem Samopomocy jest również powstający w Częstochowie dom emerytów, przy ul. 3-go Maja.

...w dniach 12 i 13 marca odbył się w Częstochowie pod przewodnictwem J.E. Ks. Biskupa Kubiny dwudniowy doroczny zjazd i obrady Księży Konsultorów i Dziekanów diecezji Częstochowskiej.

Z JASNEJ GÓRY.

Przy niezmiernie licznym udziale wiernych z Częstochowy i okolicy odbyło się w dniach od 3—5 marca rb. na Jasnej Górze Czterdziestogodzinne Nabożeństwo, mające tu szczególnie charakter wynagrodzenia za liczne zniewagi wyrządzane Bogu zwłaszcza w okresie końca karnawału.

We wtorek, dn. 5 marca uroczyste nieszpory na zakończenie celebrował w asyście ks. prałat A. Zimniak. Płomienne kazanie o chorobach współczesnej duszy ludzkiej i źródłach odrodzenia wygłosił ks. dr. B. Kasprzak.

W uroczystości tej obok niezwykle dużej liczby wiernych wzięło też udział i całe duchowieństwo częstochowskie oraz miejscowe zakony.

— W dniu 1 marca odbyła się na Jasnej Górze ściśle wewnętrzna uroczystość Intronizacji Najśw. Serca Jezusa czyli akt oddania Jasnej Góry w szczególną opiekę Najśw. Sercu Jezusowemu. Akt powyższy odbył się przed specjalnie urządzonym ołtarzem, ustawionym na głównym korytarzu klasztoru obok sali rycerskiej.

Można mieć nadzieję, że przykład



Kółko Misyjne przy klasztorze OO Franciszkanów w Wieluniu urządziło ostatnio, jak donieśliśmy w Nr 10 „Niedzieli", piękny „Wieczór Misyjny". Obrazek nasz przedstawia zespół, który odegrał jednoaktówkę „Moje Dusze".

Jasnej Góry potrafi zachęcić do dzieła Intronizacji niejedną z instytucyj i organizacyj religijnych w naszej diecezji. Zwłaszcza w kończącym się Roku Jubileuszowym sprawa ta jest szczegól nie aktualna i godna zalecenia.

Obchód Święta papieskiego w diecezji.

Do zamieszczonych już sprawozdań z obchodów papieskich w Częstochowie i Zagórzu, dołączamy dalsze sprawozdania.

W Czajkowie.

Organizacje katolickie przybyły na nabożeństwo w pochodzie, ze sztandarami i orkiestrą K.S.M.M., która przygrywała podczas Mszy św. Po nabożeństwie odbyła się w sali Straży akademja, zorganizowana staraniem KSM. Referat wygłosił druh K.S.M. Cz. Bilski.

W Gidlach.

Podczas nabożeństwa, w którem wzięły udział organizacje katolickie i społeczne oraz szkoły — odbyło się również poświęcenie nowego sztandaru K.S.M. Po nabożeństwie urządzono wspólną fotografję.

Referat w czasie akademji wygłosiła p. Kupczyńska. W wykonaniu dalszego programu wzięła udział młodzież, chór katedralny i dzieci z Krucjaty Euch. Na uwagę zasługuje zwłaszcza uscenizowana deklamacja p. t. „Łódź Piotrowa", deklamacje solowe i chórowe druchen, sztuka scen. „Służyć chcę", monolog drh. Jędrzejewskiego „Służba Chorążego" oraz śpiew solo z tow. fisharmonji. Prezeska K.S.M.Ż.

W Kamienicy Polskiej.

Uroczystości zorganizowała P. A. K. Akademję zagaił ks. As. K. L. Kaczmarzyk, poczem referat wygłosił p. B. Goldsztajn. Hymn papieski wykonał chór parafjalny, złożony przeważnie z członków K.S.M. Piękne deklamacje wygłosiły drch. Szwymerówna oraz 2 Rycerki z Krucjaty Euch. Dalszy program obejmował obrazek sceniczny „Jeśli Bóg tego chce", uscenizowana deklamacja: „Nad wodami Genezaret", oraz duet skrzypcowy p. Przygody i drh. T. Macocha. W akademji wzięło udział przybyłe specjalnie K.S.M. z Poraja.

W Rędzinach.

W uroczystem nabożeństwie wzięły udział wszystkie organizacje katolickie i licznie zebrani parafianie. Po nieszporach odbyła się w sali parafjalnej ku czci Ojca św. akademja, program której wykonał miejscowy chór kościelny pod batutą organisty p. Wł. Ludyni i Oddziały K.S.M. m. i ż. Na wyróżnienie zasługuje referat wygłoszony z pamięci przez druchnę — Lucyne Karoniówne. Należy zaznaczyć, że społeczeństwa parafii Rędzińskiej, doceniajac wielkie zasługi Ojca św. dla Kościoła wzieło bardzo liczny udział w akademji i zaczyna pojmować doniosłość Akcji K. To też ten ruch katolicki powoli rozwija się w parafji.

W Działoszynie.

Akademja odbyła się w sali Strażackiej, a zorganizowana została staraniem K.S.M.M. Program wieczornicy wypełniły: przemówienie ks. Asystenta hymn papieski w wykonaniu chóru kościelnego oraz trzyaktowa sztuka teatralna p. t. „Zemsta Cygana" odegrana przez zespół KSM.

Kierownictwo Oddziału K.S.M.M. w Działoszynie składa za pośrednictwem „Niedzieli" serdeczne podziękowanie miejscowej Straży Pożarnej, za udzielenie orkiestry, która w wysokim stopniu przyczyniła się do uświetnienia akademji. **St. Pacak.**

W Łazach.

Zorganizowana staraniem Zarządu P.A.K. akademja objęła w programie przemówienie okolicznościowe prezesa P.A.K., deklamacje młodzieży z K.S.M., dwie deklaracje p. Kostro, śpiewy religijne oraz polonez Wieniawskiego, wykonany na skrzypcach przez p. A. Leszczyńskiego.

W Poczesnej.

Na rozpoczęcie akademji chór kościelny wykonał kantatę na cześć papiestwa, poczem referat wygłosiła sekretarka K.S.M. W dalszym ciągu po śpiewach chóralnych i deklamacjach KSM. wykonao piękną deklamację zbiorową p.t. „W obronie wiary". Krótka, ale miła akademja zyskała ogólne uznanie

X.

W Wojkowicach Komornych.

Program akademji był następujący: przemówienie ks. Proboszcza, żywe obrazy i deklamacje wykonane przez dzieci z Krucjaty Euch., sztuka scenicz na p.t. „Wspólnemi siłami" w wykonaniu zespołu ministrantów, oraz dwie inne sztuki, a mianowicie „Perły Najświętszej Panienki" i „wyzwoliny" — w wykonaniu K.S.M.M. i Ż.

W Kromołowie. W wykonaniu programu podczas akademji wzięły m. in. udział dwa chóry młodzieżowe z Kromołowa i Blanowic. Referat wygłosił ks. As. Babczyński. Na zakończenie odegrano piękną sztukę p.t. „Nad mogiłą Ojca".

Z żałobnej karty.

Ś.P. KS. JAN SMUŻYŃSKI.

W dniu 26 lutego odbył się pogrzeb wice-dziekana i proboszcza parafji staro-sieleckiej (Sosnowiec) w miejscowości rodzinnej zmarłego w Proszowicach djecezji Kieleckiej.

Ś.p. ks. dziekan Jan Smużyński urodził się w Proszowicach w r. 1863. Gimnazjum ukończył w Kielcach, tam że wstąpił do seminarjum duchownego Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk ś.p. ks. bisk. Kulińskiego i otrzymuje wikarjat katedralny.

Władza duchowna widząc kapłana o wielkich zdolnościach mianuje go generalnym sekretarzem Kapituły Kieleckiej, gdzie pozostaje na tym stanowisku, przez pewien czas; następnie mianuje go proboszczem i zarazem dziekanem parafji św. Wojciecha w Kielcach.

Póżniej zostaje przeniesiony do Chroszczobrodu, gdzie buduje kościół i plebanję i zarazem reformuje warunki parafjalne. W roku 1912 obejmuje parafję starosielecką, gdzie pozostaje na stanowisku do końca swojego życia. Ś.p. ks. Jan Smużyński szermierz Chrystusowy, pomimo okresu wojennego i biedy obejmuje nową parafję i stara się jako tako przyozdobić świątynię, którą zastał badzo ubożuchną. Z datków, które zbiera, maluje kościół, buduje wspaniały ołtarz, sprawia nowe dzwony, na miejsce starej posadzki betonowej daje nową mozajkową, wspaniałą balustradę i wiele innych rzeczy. Ten kapłan gorliwy, cichy, nadzwyczaj spokojny pragnął, żeby warunki w jego parafji jak najpomyślniej się ułożyły.

Zato spotkała go czarna niewdzięczność spośród niektórych parafjan.

Cześć jego pamięci.

KOMUNIKAT.

Jak się dowiadujemy z miarodajnych źródeł, Prezes P. K. O. Dr. Henryk Gruber udaje się z końcem marca b. r. do Stanów Zjednoczonych A. P, celem zapoznania się ze zmianami natury gospodarczo-finansowej, które są rezultatem przeprowadzonego za Oceanem programu odbudowy kraju

Podczas pobytu w Ameryce Prezes Gruber wygłosi, na zaproszenie polskich i amerykańskich organizacyj, szereg odczytów na temat gospodarczej sytuacji świata i roli Polski.

CO SŁYCHAC NOWEGO?

POLSKA. Z Sejmu. W dn. 11 b.m. odbyło się posiedzenie komisji przemysłu i handlu. W dn. 13 marca obradowały komisje prawnicza, oświatowa i zagraniczna. Sesja Sejmu zakończy się w dn. 18 b. m.

Deficyt budżetowy w lutym b. r. wyniósł 15.2 milj. W porównaniu do stycznia zmniejszył się o 8.8 milj. zł.

Wielki zlot harcerstwa polskiego w Spale odbędzie się w lipcu b. r. w pobliżu rezydencji P. Prezydenta. W zlocie weźmie udział zgórą 20 tys. harcerzy i harcerek z całej Polski.

4 milj. 600 tys. zł. na zasiłki dla bezrobotnych w marcu przeznaczył główny Zarząd Funduszu Bezrobocia.

Doniosły wynalazek. Wybitny działacz i organizator Legji Inwalidów w Krakowie, Adam Faliszewski, od szeregu lat poświęca się pracy nad wynalezieniem środków chroniących przed gazami trującemi. Ostatnio skonstruował aparat przy pomocy którego można niszczyć gazy trujące.

Szef Sztabu Głównego gen. Gąsiorowski bawił kilkanaście dni w stolicach Łotwy, Estonji i Finlandji. Celem tej podróży było złożenie rewizyt armjom państw bałtyckich. W dn. 8 b. m. powrócił do Warszawy.

Bezbożnik zniszczył figurkę Matki Boskiej na grobie. W dzień Zaduszny na cmentarzu powązkowskim w Warszawie niejaki Jan Górnicki rozbił figurkę Matki Boskiej i rzucił się do ucieczki. Policja aresztowała bezbożnika. Sąd okręgowy skazał bezbożnika na 6 miesięcy więzienia.

Bociany nad Warszawą zauważono w dn. 8 b. m. Wczesny przylot bocianów zapowiada wczesną wiosnę.

Sekwestr w „Żyrardowie" będzie utrzymany. Sąd apelacyjny rozpatrywał skargę pełnomocników koncernu Bussaca przeciwko utrzymaniu sekwestru w Zakładach Żyrardowskich. Sąd apelacyjny odrzucił to zażalenie. W ten sposób sekwestr Zakładów Żyrardowskich zostanie utrzymany.

Najstarszy obywatel Łodzi Mateusz Jankowski zmarł w dn. 9 b.m., przeżywszy lat 103. Zmarły był przez całe życie ogrodnikiem.

LITWA. 1400 lat więzienia. Silne wrażenie wywołała w Berlinie wiadomość o niesłychanych wnioskach karnych, zgłoszonych przez prokuratorów w kowieńskim procesie przeciwko Niemcom z Kłajpedy. Prokurator żąda dla 122 oskarżonych około 1400 lat więzienia.

NIEMCY. Zatarg religijny w Niemczech. Tajna policja niemiecka w Düsseldorfie zakazała wygłaszania tam dwuch katolickich odczytów. W sferach katolickich zakaz ten wywołał wielkie rozgoryczenie, zwłaszcza, że policja niemiecka zezwala na wygłaszanie odczytów na temat pogańskiej akcji religijnej w Niemczech. Zatarg religijny w Niemczech wszedł obecnie w stadjum rozstrzygające.

500 owiec spłonęło żywcem. W miejscowości Meetzka pod Brandenburgiem pastwą płomieni padły 2 owczarnie, w których znajdowało się zgórą 500 owiec. Zachodzi podejrzenie podpalenia.

FRANCJA. Straszna katastrofa kolejowa. Między stacjami Ambes i Loubes wykoleił się pociąg pospieszny, zdążający do Bordeaux. Z pod gruzów spiętrzonych wagonów wydobyto 5 zabitych i 12 rannych.

Radykalne wystąpienia przywódców chłopów. W Chateau - Thierry odbyło się wielkie zgromadzenie „Frontu chłopskiego", w którem wzięło udział kilka tysięcy osób. Na zgromadzeniu sekretarz Frontu chłopskiego, Dorgeres, oświadczył: „Mamy gotowy plan przyjścia do władzy. Gdy nadejdzie odpowiedni moment, plan ten będzie zastosowany"

AANGLJA. Wyjazd angielskich min. Simona i Edena do Berlina, Warszawy i Moskwy nastąpi dopiero pod koniec b. m. Prasa podkreśla, że intencją rządu jest, aby podróż ta była informacyjna i przygotowawcza.

GRECJA. Wojna domowa w Grecji trwa w dalszym ciągu. Armja rewolucjonistów wzrosła w ciągu tygodnia o 12 tys. wojsk regularnych i 24 tys. ochotników. Flota morska i powietrzna powstańców zbombardowała miasta Ateny i Saloniki. Na lądzie apanowali powstańcy szereg miast w Tracji i Macedonji. Powstańcy maszerują w kierunku Salonik, gdzie skoncentrowane są wojska rządowe.

ROSJA SOW. 1358 katastrof w 2 miesiącach na kolei permskiej wydarzyło się w styczniu i lutym b. r. W związku z tem sowiecki dyktator kolei Kaganowicz wyznaczył specjalną komisję, która ma zająć się uzdrowieniem stosunków na kolejach sowieckich.

CZECHOSŁOWACJA. Prezydent Republiki Czechosłowackiej Massaryk dożył w dn. 7 marca 85 lat.

Liczba bezrobotnych na terenie całej Czechosłowacji wynosiła na dzień 1 b. m. 834 tys. 577 osób. W porównaniu do stycznia b. r. bezrobo ie wykazało znaczny wzrost.

TURCJA. Gwałtowne trzęsienie ziemi nawiedziło południowe wybrzeża Turcji i Syrji. Trzęsienie to wywołało olbrzymie szkody kilkadziesiat osób poniosło śmierć.

AZJA. 80 ofiar zatrucia. W miejscowości Kobemen na wyspie Jawa w ciagu kilku godzin zmarło 80 osób po spożyciu zepsutych produktów żywnościowych. W sprawie tej wdrożono energiczne śledztwo.

AMERYKA. Roosevelt zwyciężył. Pomimo namiętnej opozycji komisja Senatu uchwaliła projekt Roosevelta o kredytach w sumie 48000 miljonów dol. na roboty publiczne.

Zwiększenie wydatków na zbrojenia. Komisja budżetowa Izby reprezentantów Stanów Zjedn. uchwaliła projekt budżetu wojskowego na rok 1935. Budżet ten przewiduje wydatki w wysokości 318 milj. dol. W porównaniu do roku ub. budżet wojskowy wzrósł o 48 milj. dol.

Liczba bezrobotnych w Stanach Zjedn. wynosi 5 milj. 400 tys. osób. Zasiłki udzielane przez rząd bezrobotnym wynoszą 5 milj. dol. dziennie.

Rekiny pożarły 22 rozbitków u brzegu wysp Małych Antyli. Statek turystyczny uległ rozbiciu, a na tonących rzuciły się rekiny, w które obfitują te okolice.

Zniknięcie arcybiskupa meksykańskiego. Na polecenie min. spraw wewnętrznych został aresztowany arcybiskup Pascuandiaza, który zniknął w tajemniczy sposób. W Meksyku krążą pogłoski, że arcybiskup został aresztowany przez agentów rządowych i uprowadzony na samolocie.



1 marca zmarł nieoczekiwanie ś. p. Mikołaj Bares, Biskup Berlina.
Na zdieciu biskup na łożu śmierci.

KĄCIK ROZRYWKOWY.

Szarada 1.
uł. Paluszek,

Drugie i drugie wciąż naprzód życie
W tempie zawrotnem i pędzie —
I nie zna co to przystanek,
Ni **raz i trzecia** — rozpędzie!
A jednak — o, paradoksie. —
Gnębi nas **cała** bez miary!
Widać w brytyjskim Londynie
Radziły same niezdary!...

1. Szaradka 2.
ułożył: Bolesław Paluszek.

Pierwsze — drugie słyszysz w lesie.
Trzy — czwartego szukaj w borze,
Raz — dwa trzy i raz echo niesie,
Skoro świtać ma na dworze.
Grzebią **drugie — trzecie**,
A wy całość... jecie.

Za dobre rozwiązanie powyższych szarad redakcja przeznacza trzy nagrody książkowe, które zostaną rozdane przez losowanie.

Rozwiązanie z Nr. 9.

Szarada: Pa—li—sa—da

Kouikówka: „Pańskie oko konia tuczy".

Dobrych rozwiązań nadesłano 10. Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) Z. Jagusiak, ul. N. M. P. 20 wm. 2) B. Paluszek wm. 3) M. Barylakówna, Sosnowiec, ul. Dziewicza 2.

—)x(—

HUMOR.

Między autorami.

— Wiesz, że swoją nową powieścią możesz zarobić całkiem napewno dużo pieniędzy?

— Sądzisz tak rzeczywiście?

— Ależ naturalnie, wystarczy tylko, żebyś się założył z kimś o grubszą sumę, że ci jej nigdzie nie wydrukują.

Usprawiedliwił się.

— Mamusiu, ty jesteś całym moim światem!

— Kłamiesz, wszak byłeś już zaręczonym, więc tamtej też napewno mówiłeś, że jest twym całym światem.

— Ależ kochana, przecież ty wiesz dobrze, że są dwa światy. Jeden był stary, a teraz jest nowy...

REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE.

w Domu Rekolekcyjnym przy ulicy św. Barbary 43:

Dla pp. Organistów od 11 — 15 marca.

Dla panien od 19 — 23 marca.

Dla mężczyzn od 26 — 30 marca.

Dla pań z inteligencji od 1 — 5 kwietnia.

Dla młodzieży męskiej od 8 — 12 kwietnia.

Uwaga! Początek każdej serji pierwszego dnia podanego w ogłoszeniu, o godz. 7-ej wieczorem. Zakończenie ostatniego dnia rano.

Koszta utrzymania za cały czas wynoszą od 8 — 12 złotych.

Bibljoteka Religijna

„SAMOOBRONY NARODU"

pod naczelną redakcją ks. Ign. Charszewskiego niezbędna w każdym domu katolickim, dla którego Wiara, Religja, nie jest czczym frazesem.

Bibljoteka Religijna będzie orężem w walce o Katolicką Polskę, będzie ogniwem łączącem wzajemną miłością i szacunkiem Naród Polski z jego Kapłanami. Będzie światłem, będzie tchnieniem ożywczem dla każdej duszy łaknącej dobra i piękna.

Bibljoteka Religijna zapoczątkuje swą pracę wydaniem

ŻYWOTÓW ŚWIĘTYCH

w dwunastu oddzielnych, estetycznie wydanych tomach. Każdy tom bogato ilustrowany, objętości do 200 stron.

Przed ukazaniem się z druku pierwszego tomu **Żywotów śś.** przyjmuje się po zniżonych cenach prenumeratę.

Pojedynczy tom wynosić będzie 2.50, 3 tomy (jeden w miesiącu) 6.50 gr., 6 tomów — 11.50 gr., 12 tomów — 21 zł.

Życzący zapisać się na **prenumeratę roczną** wpłacają zadatku **5 zł.**, resztę po wyjściu 1-go tomu w 4 kolejnych ratach miesięcznych.

Pieniądze wpłacać bezpł. blankiet. rozliczeniowym Red. Bibljoteki Religijnej S. N., Kalisz, skr. p. 208.

Redakcja: CZĘSTOCHOWA, UL. DĄBROWSKIEGO 11 m. 6. Tel. 12-15. REDAKTOR przyjmuje codzień od godz. 2 — 5. **Administracja:** CZĘSTOCHOWA, ul. N. M. PANNY Nr. 64. Tel. 17-96. Konto P.K.O. 63757.

CENY OGŁOSZEŃ: 40 gr. za 1-łamowy wiersz milimetrowy.

Redaktor: Ks. Wojciech Mondry. — **Wydawca:** Instytut Akcji Katolickiej Diecezji Częstochowskiej

Zakłady Graficzne F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie, III Aleja 52. tel. 22-45.